

**SPROSTOWANIE NIEPRAWDZIWYCH TWIERDZEŃ ZAWARTYCH W  
ARTYKULE „PIĘĆ LAT TRUDNYCH DOŚWIADCZEŃ Z USTAWĄ O  
OCHRONIE ZWIERZĄT WYKORZYSTYWANYCH DO CELÓW  
NAUKOWYCH LUB EDUKACYJNYCH Z DNIA 15 STYCZNIA 2015 R.”  
(NAUKA, 3/2020, s. 148-171)**

1. W „Nauce” (3/2020) ukazał się artykuł mający w zamierzeniu podsumować 5 lat obowiązywania w Polsce ustawy o ochronie zwierząt wykorzystywanych do celów naukowych i edukacyjnych.<sup>1</sup> Zawiera on sporo uwag trafnych, a także sporo takich, które, rodząc potrzebę polemiki, mieszczą się jednak w granicach legitymowanej i w pełni dopuszczalnej różnicy zdań i ocen. W artykule zawarte zostały jednakże również fragmenty, które uwzględniając naukowy charakter czasopisma, muszą co najmniej zaskakiwać. Zarówno z racji języka, w którym w miejsce względnie chociażby obiektywnego opisu, używane są niezbyt jasne, acz czytelne insynuacje, jak i z racji opierania ich na twierdzeniach (bez żadnych źródeł), które pozostają sprzeczne z łatwymi do ustalenia faktami. Ponieważ zaś w części ich obiektem jest Krajowa Komisja Etyczna do spraw Doświadczeń na Zwierzętach (KKE), czujemy się zobowiązani do sprostowania przynajmniej kilku najbardziej oczywistych zafałszowań i nieporozumień.
2. Autorzy piszą (s. 159), że KKE „nie wywiązywała się i nadal nie wywiązuje z obowiązku nałożonego przez Dyrektywę Europejską harmonizacji i koordynacji działania komisji lokalnych”. Nie podają przy tym żadnego przepisu powołanej Dyrektywy, który na KKE taki obowiązek by nakładał. Trudno się temu dziwić, albowiem przepisu takiego nie ma ani w Dyrektywie, ani we wdrażającej ją ustawie. Co więcej, akt prawa Unii Europejskiej, jakim jest dyrektywa (w odróżnieniu od rozporządzenia) może, co do zasady, nakładać obowiązki jedynie na państwa członkowskie, których władze muszą dopiero transponować postanowienia dyrektywy do prawa krajowego. Dopiero to ostatnie może nakładać obowiązki na podmioty funkcjonujące w danym kraju (w tym KKE, komisje lokalne etc.). Taką transpozycję stanowi właśnie ustawa będąca tematem artykułu. A zatem dyrektywa ani nie nałożyła, ani nie mogłaby nałożyć na KKE obowiązku, z którego miałyby się ona rzekomo „nie wywiązywać”. Za jego źródło z pewnością nie może być, w każdym razie, uznany ani punkt 48 preambuły do dyrektywy, ani żaden inny istniejący przepis prawa. Sprawą zupełnie inną jest pytanie o to, czy prawo polskie nie powinno takiego obowiązku wprowadzić – jest to jednak o tyle dyskusyjne, że komisje lokalne są i powinny pozostać w swoich decyzjach możliwie niezależne.
3. Na kolejnej stronie (s. 160) znajdujemy zdanie głoszące, że KKE „wielokrotnie przekonywała” (kogo?), że organizacje chroniące zwierzęta mają „bezdyskusyjne prawo do uczestniczenia w postępowaniach”. Zdanie to jest najzwyczajniej w świecie nieprawdziwe, o czym przekonać się można czytając uzasadnienie

---

<sup>1</sup> M. Gajewska, J. Gromadzka-Ostrowska, J. Konopacki, K. Turlejski, C.W. Watała, K. Wąsowicz, A. Wesołowska, M. Wieczorek, P. Właż, R. Zabielski, *Pięć lat trudnych doświadczeń z Ustawą o ochronie zwierząt wykorzystywanych do celów naukowych lub edukacyjnych z dnia 15 stycznia 2015 r.*, Nauka 3/2020, s. 149-171. Doi: 10.24425/nauka.2020.133742.

dowolnej uchwały KKE wydanej w sprawach dotyczących udziału takich organizacji w postępowaniach. KKE podkreśla w nich, że rozstrzygnięcie o możliwości udziału danej organizacji w danym postępowaniu każdorazowo wymaga „zbadań, czy w tej konkretnej sprawie spełnione zostały przesłanki wymienione w art. 31 § 1 KPA, tj. czy dopuszczenie wnioskującej o to organizacji do udziału w danym postępowaniu jest uzasadnione zarówno jej celami statutowymi, jak i czy przemawiają za tym racje interesu społecznego”. Fakty są zarazem takie, że przez 5 lat, o których piszą Autorzy, na ponad 5 tysięcy postępowań prowadzonych w 11 komisjach etycznych, wnioski o udział w nich organizacji społecznych zostały złożone łącznie 42 razy, co stanowi mniej niż procent całości działalności komisji i użytkowników. Niezależnie od tego, KKE w stanowisku skierowanym do MNiSW w dniu 24 sierpnia 2020 r. wyraziła jednoznaczne poparcie dla wyłączenia przepisów umożliwiających stosowanie art. 31 KPA w postępowaniach przed komisjami. Jednakże to nie KKE decyduje o treści ustaw.

4. Następnie (s. 161) Autorzy utrzymują, jakoby „zwracanie KKE uwagi na to, że ta sama osoba występując jako członek LKE i pełnomocnik Fundacji [...] wywołuje oczywisty konflikt interesów, ale informacje te nie przynosiły żadnych skutków”. Nie jest jednak jasne, jaki skutek, ich zdaniem, miałyby takie „informowanie” KKE przynieść? Przypomnijmy, że chodzi o postępowania, w których komisja lokalna rozstrzyga, czy organizacja społeczna ma prawo udziału w danym postępowaniu na podstawie art. 31 KPA, zaś KKE rozpatruje – jako organ wyższego stopnia – ewentualne zażalenia organizacji na rozstrzygnięcia o odmowie ich dopuszczenia. W tym trybie KKE zobowiązana jest ważyć argumenty wskazane w uzasadnieniu rozstrzygnięcia lokalnej komisji oraz argumenty podniesione przez skarżącego. Co więcej, ma obowiązek czynić to z zachowaniem rygorów postępowania administracyjnego. W żadnym razie nie mieści się w tym kierowanie się jakimkolwiek „informacjami” suflowanymi jej przez którąkolwiek ze stron. W tego rodzaju przypadkach KKE może jedynie badać, czy komisja lokalna w swoim postępowaniu przestrzegała zasad unikania konfliktu interesów (tj. wyłączania członka komisji w razie, gdy zachodzą ku temu odpowiednie przesłanki), a w razie ich naruszenia (co miało miejsce) – uchylić ewentualne uchwały podjęte z udziałem osób, które powinny były zostać wyłączone. O całkowitym niezrozumieniu tej roli świadczy traktowanie KKE przez Autorów artykułu jako ciała mającego za zadanie „wspieranie” komisji lokalnych w ich sporach ze stronami postępowań (s. 159). KKE jako organ odwoławczy ma obowiązek rozpatrywać każdą sprawę obiektywnie i transparentnie, w oparciu o dokumentację postępowania, nie ulegając jakimkolwiek naciskom ani podszeptom którejkolwiek strony.

4. Za zdumiewającą uznać trzeba tezę przedstawioną przez Autorów na s. 161. Autorzy stwierdzają mianowicie, że już „sam fakt” prowadzenia badań na zwierzętach przez użytkowników jest daną wrażliwą (!), której ujawnienie podlega ochronie prawnej. Rejestr użytkowników prowadzących takie badania jest bowiem co najmniej od kilkunastu lat informacją publiczną, dostępną dla każdego (każdy Czytelnik może

znaleźć ją pod adresem: [https://www.bip.nauka.gov.pl/rejestry\\_zwierzeta/](https://www.bip.nauka.gov.pl/rejestry_zwierzeta/)). Czy nieświadomość tak elementarnego faktu u Autorów artykułu mającego ambicję podsumowania wad i zalet obecnych rozwiązań prawnych może być czymkolwiek wytłumaczona?

5. Kolejnym dowodem nieznaności przez Autorów fundamentów systemu, o którym piszą, są zawarte na s. 161 i 162 uwagi mające świadczyć, że „członków merytorycznych” komisji lokalnych obowiązują surowsze zasady unikania konfliktu interesów niż reprezentantów organizacji pozarządowych. Zasady wyłączenia z rozpatrywania sprawy członka komisji, niezależnie od tego, przez kogo jego kandydatura została zgłoszona, są identyczne. Reguluje je art. 27 KPA oraz art. 38 ust. 2 ustawy o ochronie zwierząt wykorzystywanych do celów naukowych lub edukacyjnych. Co więcej, wychodząc naprzeciw wątpliwościom wynikającym ze związków części członków komisji z organizacjami pozarządowymi, KKE już jakiś czas temu dookreśliła te zasady wskazując, że „członek Komisji powinien wyłączyć się z udziału w sprawie lub zostać z niej wyłączony postanowieniem Przewodniczącego Komisji” m.in. w sytuacji, gdy mogą zachodzić wątpliwości co do jego bezstronności wynikające z „prawnych lub faktycznych związków z organizacją społeczną będącą stroną postępowania lub ubiegającą się o dopuszczenie do udziału w tym postępowaniu” (uchwała KKE 21/2020 z dnia 22 maja 2020 r.). Czyni to spory fragment wyводу Autorów w istocie bezprzedmiotowym.
6. Na s. 161 i 162 Autorzy dwukrotnie insynuują „dziwną spolegliwość” KKE wobec wniosków jednej z organizacji. Pomijając już to, że wymyślone przez Tadeusza Kotarbińskiego słowo „spolegliwy” bynajmniej nie oznacza (jak zdają się sądzić Autorzy) tego samego, co „potulny” czy „przychylny”, istotne jest jednak to, że dowodem na tę spolegliwość miałyby być to, że „Fundacja Lex Nova chwali się tym, że KAŻDE jej odwołanie do KKE od decyzji LKE było uznawane”. W artykule aspirującym do naukowo rzetelnego opisu 5-lecia funkcjonowania ustawy należałoby się spodziewać stosownych danych liczbowych, które mogłyby przynajmniej uwiarygodnić ową rzekomą stronniczość, a tym bardziej wyjaśnienia Czytelnikowi jej domniemanych przyczyn (skoro Autorzy wierzą w jej istnienie). Autorzy tego nie czynią, warto zatem przedstawić, jak mają się owe liczby. Otóż łącznie w latach 2015-2019 (dane za trwający nadal rok nie są jeszcze dostępne) wydanych zostało 4625 zgód na doświadczenia. Przez cały ten okres do KKE wpłynęło 7 (słownie: siedem) odwołań Fundacji na Rzecz Prawnej Ochrony Zwierząt i Kontroli Obywatelskiej Lex Nova. Każde z nich było dobrze przygotowane i zawierało na tyle trafne argumenty merytoryczne lub formalnoprawne, że we wszystkich tych przypadkach KKE podejmowała decyzje o ich uwzględnieniu *bez jednego głosu sprzeciwu* (w 5 przypadkach jednomyślnie, w 2 – przy jednym bądź dwóch głosach wstrzymujących się). Zasadność argumentów wskazanych w odwołaniach podzielali zatem nie tylko „niemerytoryczni” ale także „merytoryczni” członkowie KKE. Warto dodać, że w tym samym okresie użytkownicy, niezadowoleni z odmowy wyrażenia zgody

na wykonanie doświadczenia, kwestionowali uchwały lokalnych komisji etycznych 20 razy, z czego w 5 przypadkach KKE podzieliła ich racje uznając brak zgody za nieuzasadniony. Czy dane te uprawdopodobniają istnienie „dziwnej spolegliwości KKE” wobec jednej, konkretnej organizacji społecznej? Z czego miałyby ona wynikać? I czy do formułowania takich sugestii nie byłyby jednak potrzebne dodatkowe, i to poważne, podstawy? Zwłaszcza w artykule i czasopiśmie o charakterze naukowym.

7. Na s. 162 Autorzy zarzucają KKE „wykorzystywanie” błędów formalnych popełnianych przez komisje lokalne do uchylania ich uchwał, a także „częste” zarzucanie przez KKE tym komisjom rażącego naruszenia prawa. Również w tym przypadku Autorzy nie podają jednak jakichkolwiek danych mających uwiarygodnić tezy o „wykorzystywaniu” i „częstym” zarzucaniu przez KKE komisjom lokalnym rażącego naruszenia prawa. Trudno się temu dziwić, albowiem liczba przypadków stwierdzenia przez KKE rażącego naruszenia prawa względem liczby uchwał o wyrażeniu zgody na przeprowadzenie doświadczenia wydawanych przez lokalne komisje przedstawia się bowiem dla kolejnych lat następująco: rok 2017 – 0 na 774 zgód, 2018 - 0 na 976, 2019 - 4 na 776. W roku 2020 (do końca września) przypadek taki był 1. A więc KKE stwierdzała „rażące naruszenie prawa” przez komisję lokalną w przypadkach mierzonych ułankami promili. Czy dane te są do pogodzenia z opinią Autorów, jakoby KKE „wykorzystywała uchybienia formalne komisji, zarzucając im często RAŻĄCE NARUSZENIE PRAWA” (pis. oryg.). Skądinąd zarzut ten brzmi szczególnie osobliwie w kontekście wyrażonego przez nich na kolejnej stronie (s. 163) zdania, że lokalne komisje, ze względu na swój skład, „nie są w stanie prawidłowo ocenić większości wniosków”. Wzajemna relacja tych dwóch tez pozostaje jednak tajemnicą Autorów.
8. Najbardziej bodaj kuriozalne stwierdzenia padają jednak na stronie 163. Są one zarazem o tyle niepokojące, że dowodzą zasadniczego niezrozumienia sensu działania lokalnych komisji etycznych przez Autorów, wśród których są członkowie, a nawet przewodniczący tych komisji. Autorzy wyrażają oburzenie koniecznością poddawania ocenie etycznej doświadczeń na zwierzętach, które zostały już pozytywnie zaopiniowane przez odpowiednie agencje grantowe. Czy to możliwe, aby osoby tak głęboko i od wielu lat zaangażowane w funkcjonowanie komisji etycznych nie odróżniały oceny merytorycznej projektu w procedurze grantowej od jego oceny etycznej, dokonywanej pod kątem przesłanek określonych w dyrektywie, a za nią w ustawie (art. 47)? Nie dostrzegali różnicy w kryteriach stosowanych w jednej i drugiej? Aż trudno uwierzyć, że rzecz sprowadza się dla nich do dość infantylnego pytania o to, „czyja opinia jest ważniejsza – czy wysokiej klasy specjalistów będących recenzentami zatrudnianymi przez NCN lub NCBiR czy grona niespecjalistów będących członkami LKE”? (s. 163).
9. Wszystko to nie oznacza, że uwarunkowania prawne funkcjonowania komisji etycznych oraz wykorzystywania zwierząt do celów naukowych nie rodzą żadnych problemów. Przeciwnie, wiele zastrzeżeń podniesionych przez Autorów należy podzielić, a KKE nie tylko od dawna zabiega o stosowne zmiany przepisów,

ale także zapewnienie komisjom lokalnym przynajmniej doraźnego wsparcia organizacyjnego i eksperckiego, umożliwiającego choć częściowe zaradzenie problemom, z jakimi się one borykają. Nie jest jednak ani prawodawcą, ani nie dysponuje jakimkolwiek panaceum pozwalającym na uzdrowienie systemu z wszelkich bolączek, którego nie stosuje jedynie ze złej woli lub dążenia do wyrządzenia szkody polskiej nauce. KKE, podobnie jak komisje lokalne, działa na podstawie i w granicach prawa – takiego, jakie jest, a ponadto ma obowiązek bezstronnie rozstrzygać spory i odwołania od ich decyzji, biorąc pod uwagę merytoryczne racje, a nie własne przekonania i preferencje. Dlatego w żadnej mierze nie powinna być obarczana odpowiedzialnością za błędy i niedopatrzania zarówno samego ustawodawcy, jak i niektórych przedstawicieli środowisk reprezentowanych w lokalnych komisjach etycznych.

10. Reasumując, choć artykuł porusza kwestie bez wątpienia istotne dla teraźniejszości i przyszłości badań naukowych z wykorzystaniem zwierząt, to zawiera zdecydowanie zbyt wiele tez sprzecznych z łatwymi do ustalenia (szczególnie dla Autorów) faktami. Świadczą one o nieznajomości prawa (będącego wszak zasadniczym tematem artykułu!), jak i sformułowane są w sposób krzywdzący i insynuacyjny, na poziomie niegodnym czasopisma zatytułowanego „Nauka” i wydawanego przez najbardziej prestiżową instytucję badawczą w kraju. Pomijam już tego rodzaju drobiazgi, jak uparte nazywanie części członków komisji „niemerytorycznymi”. Do tej grupy Autorzy zaliczają profesorów, doktorów, lekarzy czy prawników desygnowanych przez organizacje pozarządowe lub instytucje naukowe, których od członków „merytorycznych” różni często jedynie specjalizacja naukowa lub fakt, że sami nie zajmują się eksperymentowaniem na zwierzętach. Zasadność tej terminologii pozostawiamy ocenie Czytelnika. O wiele istotniejsze jest jednak to, że nazywanie siebie samego „merytorycznym” nakłada, jak mogłoby się wydawać, obowiązek szczególnie starannego i rzetelnego formułowania opinii, sprawdzania faktów i podawania źródeł. Tym standardom Autorzy artykułu nie sprościli w stopniu, który uzasadnia pytanie, czy zawierający aż tak daleko posunięte nieporozumienia i krzywdzące, a pozbawione faktycznych i prawnych podstaw sugestie, w ogóle powinien zostać opublikowany w punktowanym czasopiśmie naukowym. Pozostaje wyrazić żal, że bardzo ważny dla środowiska naukowego temat podsumowania 5-lecia obowiązywania obecnej ustawy o ochronie zwierząt doświadczalnych nie doczekał się poważniejszego, opracowania, respektującego minimalne chociażby standardy, jeśli już nie naukowości, to przynajmniej odpowiedzialności za słowo.

dr hab. Tomasz Pietrzykowski, prof. UŚ  
Przewodniczący KKE

dr hab. inż. Hanna Kalamarz-Kubiak, prof. IO PAN  
Wiceprzewodnicząca KKE